

GRAŻYNA MAŁKOWSKA

ILUSTRACJE
PAULINA KOPESTYŃSKA

... W MOIM DOMU,
GDZIEŚ NA PRADZE
MIESZKA SOBIE KRASNOLUDEK ...



P. Kopestyńska



BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZYGMUNTA JANA RUMŁA
W DZIELNICY PRAGA-POŁUDNIE
M. ST .WARSZAWY

WARSZAWA 2016

LOKATOR

To wam wyznam bez ogródek:

- w moim domu, gdzieś na Pradze, mieszka sobie Krasnoludek.

Skoro mówić już zacząłem, to dokończyć mi wypada :

jest malutki, całkiem miły, okruszkami się objada, które dzieci zostawiły.

Siada sobie czasem cicho na podłodze lub kanapie,

niby jakieś dobre licho, zanim człowiek się połapie

już jest cały w jego mocy; gdy on zacznie opowiadać

słońce może świecić w nocy, a deszcz na pustyni padać...

Tak ciekawie umie prawić, że gdy tylko go spotykam,

wszystko zaraz chcę zostawić, cały świat mój w bajce znika.

A ja za nim się udaję w czarodziejskie dziwne strony;

czasem jadę w obce kraje, to znów - jestem przerażony,

bo pokonać pragnę smoka, albo górę muszę minąć,

bo do wejścia zbyt wysoka...

i tak czas nam może płynąć...

Co on mówi – ja przeżywam. W końcu szuka gwiazd na niebie:

- Strasznie późno – głową kiwa i odchodzi gdzieś do siebie.

Wiem, że przyjdzie, więc nie wzywam, chociaż chciałbym, by już wracał;

słuchać mógłbym go bez końca, ale czeka na mnie praca,

więc pracuję zamyślony i wspominam słowa Skrzata.

Chciałbym płynąć w tamte strony – w mroźne zimy w ciepłe lata...

Chciałbym, kiedy przyjdzie pora, zabrać z sobą w te podróże

maleńkiego lokatora – mieć go blisko i na dłużej;

żeby mógł od rana prawić, piękne bajki opowiadać,

by mnie nie mógł pozostawić – lecz to mrzonki, trudna rada...

Wiem niestety, że nadejdzie taka chwila dniem lub nocą,

Krasnoludek mój odejdzie – nie wiem kiedy, nie wiem po co.

I nie wyjdzie, gdy przybędę, i nie będzie snuł powieści;

sam w mym domu wtedy będę – choćby gości tłum się mieścił

będzie pusto, będzie cicho, choćby wszystko wokół grzmiało;

bo odejdzie z domu Licho, co pod stołem gdzieś mieszkało...



SPACER WAŁEM MIEDZESZYŃSKIM

Gdy Wałem pójdziesz nad Wisłę późnym wieczorem lub nocą
zobaczysz światła, które rozbłysły nagle i dziwnie, lecz – po co?
Przyjrzyj się fali, co drga leciutko, gdy księżyc się w niej odbija.
Zobacz, jak z niej się w dali wynurza postać. Czy zgadłeś już czyja?
Nie, nie kobiety, popatrz uważnie – przecież to chłopak jest młody.
Wygląda, jakby stąpał po fali. Wcale nie boi się wody.
Co on tu robi, czego tu szuka, jaka przygoda go kusi?
Dlaczego przybył tu właśnie w nocy, może z kimś spotkać się musi?

Wtem zaszumiało, księżyc się ukrył, a Wisła dziwnie wzburzona.
Koło młodzieńca, także na wodzie, zjawiała się jakaś – ona.
Piękna kobieta, lecz do połowy – od pasa z łuską jak ryba,
w rękę miecz trzyma, a w drugim tarczę... toż to Syrenka jest chyba.

Zawsze gotowa bronić stolicy i zawsze piękna, i młoda.
Czasem z wiślanej wynurza się fali (spotkanie z nią to przygoda).
Kim jednak chłopak? Czemu tu przybył? Może Syrenka go wzywa?
Może ją kiedyś Sawą nazwano, a chłopak Wars się nazywa?

Może to oni, znani z legendy, dali imiona stolicy.
Teraz mieszkają bardzo daleko, tam, gdzie się czasu nie liczy.
W każdej legendzie jest trochę prawdy, więc może kiedyś tak będzie,
że późną nocą na fale Wisły tych dwoje znowu przybędzie.

I jeśli wtedy na Wał Miedzeszyński pójdziesz, wieczorem lub nocą,
zobaczysz światła, które rozbłysły, i już nie zdziwisz się – po co?



SPOTKANIE W PARKU SKARYSZEWSKIM

Już był taki, co opisał, jak lis spotkał kiedyś kruka.

Jak go mamił i mu schlebiał, i jak w końcu go oszukał.

Kruk ser puścił, choć go trzymał bardzo mocno swoim dziobem.

Lis swój spryt pokazał wszystkim – ser odebrał mu sposobem.

Lis zwierzęciem jest niezwykłym, znany jest ze sprytu wielce,
chciał pokazać wszystkim w parku, że kruk ma zbyt dobre serce,
albo może doświadczenie w życiu nic mu nie zmieniło.

Postanowił po raz drugi ser odebrać.

Cicho było w całym parku, gdy go znalazł, więc zawołał:

– Witaj Kruku, pięknie śpiewasz, pewnie to jest mistrzów szkoła.

Twoje pieśni, gdy ktoś chory, wnet przynoszą ukojenie.

A ja słaby, bardzo słaby... Chyba niskie mam ciśnienie.

Proszę, ulecz mnie swym głosem i niech długo nie ustanie,

bo nad wszelkie czule brzmienia jeszcze miłsze twe krakanie.

Kruk już raz uwierzył słowom i wypuścił przysmak z dzioba.

Nie zapomniał o zdarzeniu, lecz wzruszyła go choroba.

I choć nie był pewien wcale, czy choroba jest prawdziwa,
postanowił dobrze sprawdzić, czy lis szczerze go przyzywa.

Sfrunął niżej, ser odłożył i do lisa tak zawołał:

- Tak mój lisie, moje śpiewy, to jest wielkich mistrzów szkoła
i za chwilę z wielką chęcią będę śpiewał Ci dzień cały;
trochę, by w chorobie ulżyć, troszkę – dla mej własnej chwały.

- Stój, nie trzeba! – lis zawołał – Już Twe śpiewy nie pomogą,
jestem już na tamtym świecie dwoma albo jedną nogą.

Może sera kawałeczek mógłby pomóc mej niedoli.

Może z głodu tak mnie głowa, serce...wszystko boli.

Kruk odkrywszy lisa karty. Widząc, że zwyczajnie kręci,
postanowił tę nauczkę pozostawić mu w pamięci:
(spryt i zwinność, gdy uczciwie z nich korzystasz – dobrze będzie,
lecz fałszywie – zło przynoszą – Tobie, innym; zawsze, wszędzie),
więc zawołał – Ser zostawiam, niech przyjaciel mój przybędzie
poczęstować się nim trochę, uszczknąć małą odrobinę.

Jest tu, nisko, tu, gdzie kiedyś pozostawił ktoś drabinę.
Wejść tu, Lisie, bardzo proszę i weź sera kawałeczek.
Ja w tym czasie Ci zaśpiewam kilka moich pioseneczek.

Wierzy Lis w ptaka krakanie, na drabinę chce się wdrapać.
Myśli, że sera dostanie, lecz choć sprytny – dał się złapać.
Gdy już był w połowie drogi psów usłyszał ujadanie.
Kruk odleciał z serem w dziobie i poleciał na spotkanie.

A gdy przybył, każdy chętnie słuchał jego opowieści,
bo o lisie już słyszano bajki bardzo różnej treści,
że zły, sprytny, rzadziej dobry – zresztą to już pewnie wiecie...
Bohaterem jest tym razem najdziwniejszej bajki w świecie.



GOŚĆ ZNAD WISŁY

Bocian w okno dziobem stuka.

- Czyżby tutaj żabki szukał?

Chyba nie mam żabek w domu;

może przyszły po kryjomu

i ja o tym nie wiem teraz/.

Przed bocianem drzwi otwieram.

Wpuszczam gościa, grzecznie witam.

On o żabki – czy są – pyta.

Właśnie jednej poszukuje.

Dziobem wokół postukuje.

- Oj, nie stukaj mój bocianie!

Tutaj moje jest mieszkanie.

Jeśli nawet żabka mała gdzieś pod łóżkiem się schowała

to jest gościem w moim domu i nie wydam jej nikomu.

Szukaj sobie żab na łące / tam ich przecież są tysiące/.

Tu, bezpieczny, kto przychodzi,

nawet z wrogiem się pogodzi.

Obowiązkiem gospodarza przyjąć gości i uważać,

by nic złego się nie stało,

by im nic nie brakowało,

aby chcieli wracać chętnie i mówili – „ jak tu pięknie,

jak tu miło i bezpiecznie, powrócimy znów koniecznie,

by się poczuć dobrze, miło,

by przyjemnie się zrobiło i nic nie spotkało złego...”

A więc, Boćku, mój kolego, rozgość się, napij herbaty, pooglądaj moje kwiaty

i zapomnij o szukaniu...póki w tym jesteś mieszkaniu.



NAD WISŁĄ

Żabka skoczna jest, wesoła, gdy ją druga żabka woła
chętnie z nią się bawi w berka, lecz na boki często zerka,
czy przypadkiem nie zobaczy boćka Kle-Kle, co inaczej
lubi bawić się na łące, gdy przygrzewa wielkie słońce.

Bociek godnie spaceruje, czasem chwilę odpoczywa;
W trawie żabek wypatruje – żabka mu przekąską bywa.
Żabki bardzo uważają, nie chcą być obiadem ptaka,
gdy go widzą, to kumkają (to ich żabia mowa taka).

Słychać wtedy „kle-kle” w trawie, co ma znaczyć – „ja was złapię”.
Żabki wówczas pełne trwogi – „kum, kum” – krzyczą
- ślinka kapie z twego dzioba, ale nogi nie dogonią, dziób nie złapie.
Możesz z nami pograć w berka, „kle-kle” robić wielkim dziobem,
ale musiałbyś być mniejszy, by nas złapać tym sposobem,
bo gdy tylko cię widzimy, to nic z twego polowania;
z oczu szybko ci schodzimy i nic nie masz z twego stania.

Bociek myśli – Rację mają żabki małe i zielone.
Bardzo w trawie uważają i nie biegną w moją stronę.
Może racja, że żywienia sposób musi ulec zmianie.
Od tej chwili chyba będę ser jeść z bułką na śniadanie.
Potem obiad – naleśniki, może placki lub racuszki.

Na kolację zaś w syropie bardzo smaczne wielkie gruszki.
Taki obiad nie ucieknie, nie odpowie „kum, kum” w trawie.
Brzuszek pełen. Teraz cieknie tylko ślinka, w brzuszku prawie
dziura wielka, jak głód wielki – żegnaj łąko miła.
Idę do restauracji, tam urośnie moja siła.

Poszedł bocian, żabki skaczą, śmieją się z pomysłu ptaka,
że smak zmienił, żab nie jada – dziwna jego wola taka,
aby jeść, co ludzie jedzą: co za cuda, co za dziwy?
Chętnie komuś to powiedzą, lecz ten bocian... czy prawdziwy?



PIES

Nie wyszedł z budy, może śpi zmęczony, a może tylko udaje uśpienie?

Może sił nie ma, taki utrudzony lub tylko nie chce szczekać, bo... jest leniem?

- Hej, piesku, wyjdź i nas przywitaj, szczeknij „dzień dobry”, zamerdaj ogonem.

Niechaj widzimy, że nas lubisz trochę. Wyjdź z budy, szybko przybiegnij w tę stronę.

A piesek myśli – Jacy dziwni ludzie; oni, gdy zechcą mogą siedzieć w domu, czemu mnie wolno wtedy siedzieć w budzie, kiedy ich nie ma? Co to szkodzi komu, że ja czas wolny spędzę tak jak chciałbym, że szczeknę wtedy, gdy ochota taka lub, że radośnie zamerdam ogonem na widok państwa, lub też ich dzieciaka? Czemu mam robić to, co nakazane? Czy życie psa, to same obowiązki? „Z budy do budy, szczekaj, pilnuj bramę, idź po gazetę, weź torbę na książki...”

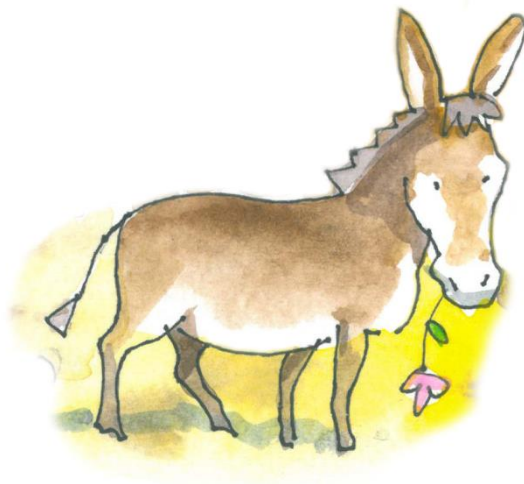
Można przytaczać i inne rozkazy, których wysłuchać musi biedna psina, lecz chociaż wiele rzeczy mu się marzy o swych marzeniach szybko zapomina. I biegnie wita i merda ogonem, staje na łapki, bawi z dzieciakami, czasami smutno spojrzy w budy stronę, lub się wyżali, gdy jesteśmy sami. I zdradzi wtedy, że chciałby być wolny, że chciałby biegać radośnie i hasać. Mógłby grać pieśni tak jak konik polny i jak on mieszkać na łąkach lub w lasach.

Wiem, że marzenie psie się tak zaczyna, lecz czy się spełni, wcale nie wiem tego. Ale niech sobie śni na jawie psina i niech wymyśla raj dla rodu psiego. Łatwiej mu będzie grzecznie w budzie siedzieć, słuchać rozkazów i pilnować domu. A w wolnych chwilach odpłynie w marzenia, które, gdy zechce, może powie komuś.



OSIOŁ Z PARKU

Osioł nie wie, z której strony obiad zacząć przyniesiony,
A jest znany także z tego, że niełatwo upartego
tak jak on stworzenia spotkać;
gdy zobaczysz szarą postać,
to się nie dziw, nie walcz wcale,
bo choć zaczniesz z nim zuchwale,
czy też całkiem po dobroci,
nawet, gdy mu dasz łakoci, czy marchewkę, którą lubi –
on to wszystko zaraz zgubi, by pokazać jaka siła w jego ośle głowie była.
Nawet, gdy ze złości warczysz, nie da rady, sił nie starczy.
Chleba chcesz mu okruszynkę włożyć do oślego pyska,
on się złości, zjadłby chętnie, ale tylko zęby ścisza.
Postanowił być twardzielem, to przed byle kim nie pęknie.



I tak ciągle, tak bez przerwy osioł wszystkim szarpie nerwy.
Nie chce zrobić nic, co proszą, już marchewkę mu przynoszą,
a on tylko – „ijaaaa” – woła. Przyczepili go do koła, by nim kręcił i pracował.
On się w kącie stajenki schował i o pracy, ani myśli.
Ruszył z miejsca kiedy przyszli z kąta ciągnąć go linami,
lecz uporu nie złamali i musieli robić sami.

Tak uparty był do chwili, kiedy wspólnie ustalono, że leniwy jest, uparty,
więc do ZOO przeniesiono. W klatce teraz osioł mieszka, z żalu często porykuje,
czasem jeszcze wspomni pieska, co stajenki hen pilnuje, myśli sobie:
- Jak to miło byłoby pociągnąć koło, a i z dziećmi się pobawić...
na podwórku jak wesoło.

Lecz za późno, nie żałuje nikt szarego uparciucha.
Teraz kucyk dzieci bawi, kręci kołem, pana słucha.

PRASKIE MYSZKI

Myszka Zuzia, która dom swój miała w norce pod podłogą,
dzieciom swym nakazywała chodzić zawsze jedną drogą.
- Ta jest znana i sprawdzona, więc nie spotka was nic złego
i nie można tam zobaczyć kota – Mruczka Straszliwego.
Ni pułapek, ani ludzi, tylko trochę okruszynek,
smaczne butki i zabawki – wszystko chłopców i dziewczynek.
Żadne strachy nie czyhają, świat dorosłych nie istnieje
i bezpiecznie można biegać nocą lecz i kiedy dnieje.

Myszki mamie obiecały nie biec nigdy, gdzie nie można;
bawić się, gdzie usłyszały, zachowywać się ostrożnie.
Lecz, gdy tylko opuściły norkę – dom na krótką chwilę
prędko wszystko zapomniały; chociaż przestróg było tyle.
W mig zabawa się zaczęła, biegi, skoki i chowanki;
to do kuchni, do pokoju, na stół, łóżko, na firanki.

Czas upływał, głośno było, a myszeta zachwycone
jeszcze dalej odbiegały w niebezpieczną domu stronę.
Wtem mruknięcie usłyszały, potem – „miau!” – i z przerażeniem
zobaczyły oczy kota, siebie w nich jako jedzenie.
Z lękiem, z piskiem uciekały, gdzie ich domek – norka mała.
Nie zdążyły dobiec wszystkie – jedna myszka pozostała.

Rozpacz w mysiej jest rodzinie lecz nauczkę myszki mają;
odtąd zawsze już dokładnie słowa mamy pamiętają.
I pilnują dobrej drogi, tej sprawdzonej, gdzie bezpiecznie,
a gdy zejść z niej zamierzają to pytają się koniecznie
czy mysz – mama im pozwala i czy można tam pohasać,
aby kota znów nie spotkać, czy bezpieczna to jest trasa...
I na zawsze zrozumiały jak potrzebny posłuch bywa,
ile znaczą słowa mamy, co mądrością się nazywa.



KIWI

Pewnego razu, w koszu owoców, pośród bananów i pomarańczy, coś zakrzyczało, coś podskoczyło, patrzę, a kiwi na stole tańczy.

Brązowa kulka niczym piłeczka, skacze do góry, wyczynia cuda, kręci się w koło i popiskuje (myśli, że uciec jej się stąd uda).

Chce biec do domu, do Oceanii; skąd się tu wzięła – zgadnijcie sami, jak to się stało, że tu, na Pradze, leżała w koszu z owocami?

Kiwi owocem jest lecz nie tylko, czasem nielotem jest bez grzebienia, a pióra miewa długie jak lance (choć służą tylko do popatrzenia).

Chociaż jest ptakiem, przecież nie fruwa; powoli drepce na krótkich łapkach.

A mieszka w małym dołku na ziemi nie tak jak ptaki, ale jak...żabka.

W dzień, w swojej norce zawsze się chowa, w nocy zaś woła : „kiwi-i-kiwi”, żyje podobnie jak nasza sowa i owadami, jak ptak się żywi...

Lecz skąd się wzięło na moim stole?

Może to prawda, a może bajka?

Kto wie, a może tylko się śniło, że w tym pokoju, któregoś ranka wszystko, co piszę się przytrafiło...



DOMOWE MUZYKOWANIE

Kiedy w domu zabrzmi cisza, ona chętnie po klawiszach
skacze i melodie smętne wystukuje całkiem pięknie.
Choć radosne też potrafi, to nim w klawisz dobry trafi
już tonacja jest molowa / jakby radość ktoś pochował
i na klucze pozamykał/ ona brzęczy, ona bzyka.

Jej się marzy wielka sala, wszędzie kwiaty oraz gala,
że gdy już zakończy koncert swoim blaskiem przyćmi Słońce,
brawa będą bardzo głośne, a jej imię gdzieś donośnie
ktoś wypowie, zapamięta – będzie niczym jakaś święta
wynoszona na ołtarze, będą robić to, co każe...

Myśląc o tym – ciągle ćwicz – tych utworów nikt nie zliczy,
które grywa, choć molowe...coraz płyną dźwięki nowe,
może dur się też przydarzy...ona pragnie...ona marzy...
Może pieśni majorowe gdzieś powstaną /choćby w głowie/
i przyniosą jej zaszczyty /wszelkie zastosuje chwyt,
by osiągnąć swoje cele/ wie, że ćwiczyc musi wiele...
A więc siada na klawiszach, kiedy tylko wokół cisza
i gra kiedy tylko można – może ktoś się wreszcie pozna...
Lecz publiczność jej nie słucha...co ją tam obchodzi...mucha...

PRASKIE KONCERTY

Sala wielka, uroczysta, koncert ważny się zaczyna.
Ktoś tam jeszcze je cukierka, inny ktoś rozmowę wszczyna
W końcu milkną te szelesty, szepty, mruki i szurania.
To muzyką – cienie twórców przymuszają do słuchania.

Na początek po klawiszach biegną wprawne długie palce.
Wszystko jedno co zabrzmiało – scherzo, nokturn czy też walce.
Jednakowo uroczyście i aż z fortepianu głębi
biegną dźwięki i zdradzają co raduje, a co gnębi...

Słysząc jakieś inne brzmienia ponad salą , nad myślami.
Wybrzmiewają inne nuty – głos wysoki, ostry, znany
wszczyna kłótnię z fortepianem, przekomarza się z nim trochę;
raz jest sługą, a raz panem, raz potęgą, a raz prochem.
Chce przekrzyczeć, chce przekonać, argumentów użył tysiąc,
zwykły klarnet awanturnik...Ktoś, kto słucha mógłby przysiąc,
że fortepian zamilkł właśnie, a na sali, tylko patrzeć
już za chwilę klarnet wrzaśnie, aby spokój kłótnią zatrzeć.

Nagle głos dystyngowany wydobywa się z tej ciszy;
wszystko milknie, już szelestów, ani wrzasków nie usłyszysz.
Głos głęboki słysząc, władczy, tnie nim serca i powietrze.
Już wiadomo , że dla niego zostawiono dźwięki lepsze.
Niczym klarnet ze swym wrzaskiem, niczym fortepianu tony.
On góruje nad wszystkimi, już on mistrzem ceremonii.
Wszystkich chce podporządkować, jakieś błędy im wypomni,
więc z uwagą go słuchają; czasem wtrąca, co zapomni...

Wreszcie pięknie razem grają; każdy dobrą trzyma nutę.
Trwa dyskusja, rosną dźwięki, klarnet nieco stracił butę
i fortepian tylko wtrąca jakąś frazę zamysłoną.
Fagot wszystko podsumuje, zamknie w formę poprawioną
i już dzieło jak marzenie mknie muzyką tam gdzie finał.
Już zagrali zakończenie i oklaski jak lawina
toczą się po całej sali; duchy twórców się kłaniają,
wykonawcy także wstali, dumne miny wszyscy mają.

Nikt niestety nie docenił instrumentów wielkiej pracy.
Przecież ONE były ważne, ale ludzie...zawsze tacy.



DUET

Raz altówka wdzięczna wielce rzekła cicho do fagotu

- Stańże z boku, takiś duży, tyle z tobą tu kłopotu.

Śpiewasz głośniejszy niż organy. Innych tutaj nikt nie słyszy.

Choć przez chwilę nie zagłuszaj, nie zabieraj całej ciszy.

Umilkł fagot zadziwiony, grzecznie stanął z boku sceny:

- Ja zagłuszam? Toż to dzwony, te daleko są od ziemi.

Ich to wina, że nie słychać nic innego dookoła.

Ja cichutko sobie stoję, czasem tylko Ciebie wołam.

Potem milknę zaśluchany, by w tej ciszy co nastąpiła

Słuchać Ciebie i podziwiać – taka moja rola cała.

- Nie zagłuszasz? Tylko dzwony zabierają wszystkie dźwięki?

Ja wszak słyszę w wielkiej sali tylko twoje głuche jęki.

Tylko twe ponure tony, tu organów nikt nie słyszy

i nie dzwonią tutaj dzwony – Ty jedynie w całej ciszy.

- Chciej zamilknąć. Czy nie słyszysz tej muzyki dookoła?

Można by te dźwięki zamknąć w formę muzycznego koła.

Można by malować nimi piękno ogromnego świata;

światło słońca, mroki nocy, zimę i kolory lata.

- Co Ty mówisz? Jakże dźwięki? Przecież twoje to śpiewanie.

Nic prócz Ciebie i mnie nie ma. Wszędzie nasze słychać granie.

Tak powstało wielkie dzieło. Słuchacz siedzi jak zakłętą,

gdy rozmowa się zaczyna grana na dwa instrumenty.

GOŁĘBIA MOWA

Raz córeczka moja miła kilka ptaszków zobaczyła;

jedne stały, inne w ruchu – każdy mówił – „gruchu, gruchu”...

Jeszcze inne myły piórka w brudnej wodzie koło Burka.

Wesolutko się chlapały, ale gruchać nie przestały.

Wtedy córka mnie spytała – „Czemu robią gruchu, gruchu?

Czy są głodne, nic nie jadły i im ciągle burczy w brzuchu?

Może damy im nasionek, może chleba choć okruszek,

niech nie burczy, bo na pewno od gruchania boli brzuszek...

- Nie córeczko, nic nie boli, to jest urok ptasiej mowy;

kiedy mówią „gruchu, gruchu”- brzuszek mają całkiem zdrowy.

Kukułeczka mówi – „kuku”; „ćwir, ćwir, ćwir” – woła wróbelek,

„kle, kle” – bocian, sowa – „uhu”...ptaków mamy bardzo wiele

i gdy chcą coś opowiedzieć wesołego lub smutnego

swojej mowy używają – my nie rozumiemy tego,

bo my ludzką mowę mamy, też nie każdy ją rozumie;

nie jest ptasia ani kocia i jak żabek – nie kumkumie...

Lecz gdy chcesz mi coś powiedzieć, ja rozumiem Cię kochanie,

i wysłucham Cię do końca, póki mówić nie przestaniesz,

i rozumiem Twoją mowę, bo jest nasza i jest znana;

mówisz do nas nie jak ptaszki, lecz jak tata i jak mama.



PISANKI

Ponad Pragę, Saską Kępą, goniąc chmurki jak bałwanki
po radosnym płyną niebie wielkanocne cud-pisanki.

Kolorowe, nakrapiane te z Podhala, tamte z Kujaw;
każda inna, tam – łowicka, nie odgadnę skąd jest która.

Nawet wietrzyk się obejrzał, ze zdziwienia aż przystanął;
- Skąd się wzięły – po co, na co? /wszak nie widział ich tu rano/.

A pisanki, malowanki nie chcą stać na nudnym stole,
kawał świata chcą odwiedzić /zwłaszcza te robione w szkole –
one wiele usłyszały o różnościach, o zwyczajach,
teraz – same chcą zobaczyć Wielkie Święta w innych krajach/.

ZASYPIAJĄCA ULICA

Za oknem półmrok, miasto zamiera, czuć zapach kwiatów dopiero teraz
i teraz właśnie w blasku księżycy tajemnym blaskiem świeci ulica.
A kiedy chmura księżyc przesłoni latarni światło rozjaśnia chodnik...
Wtedy, na chwilę, wychodzi z mroku puma – gotowa zawsze do skoku.
I mógłbyś przysiąc, że zapoluje, że swej ofiary tu wypatruje...
Ale znienacka obraz się zmienia; inne postacie wychodzą z cienia.
Idą lub biegną, błędzą tą drogą, chcą dojść do celu, ale – nie mogą...
Bo to latarnia drogę wskazuje, więc każda postać po niej wędruje
nie wiedząc czemu i dokąd zmierza; mrocznej ulicy swój los powierza
/i księżycowi skrytemu w chmurze/...Wszystko trwa chwilę, no, może dłużej...
Potem się księżyc zza chmur wychyla. Mija tajemna ulicy chwila.
Wszystko dokoła znów normalnieje. A zjawy - wtedy mają nadzieję,
że pójdą wreszcie, swój cel odnajdą, że dokąd zechcą lub muszą – zajdą...

Lecz coś się stało – zjaw wcale nie ma;
miasto zamarło i pusta ziemia,
czuć zapach kwiatów, słyhać słowika –
w blasku księżycy świat baśni... znika...

PARASOL

Mknie kropla za kroplą; Parasol w bok zerka
- Czy Deszczu dzisiejszy chce bawić się w berka?
Bo jeśli ma w głowie choć trochę swawoli
to niech tam, niech sobie ten Deszcz parasoli
. Parasol przeciwnie, dziś deszczy i goni;
Deszcz może, to jemu też nikt nie zabroni –
pobiega, poskacze, pochłapie się chwilę
/wszak czasem Deszcz daje radości aż tyle,
że zamknąć go w sobie, pozwolić mu spłynąć
nie warto – mogłaby ta radość przeminąć
A tak, gdy powagę na chwilę odrzucić
to Deszcz i Parasol przestaną się smucić
i będą znów tańczyć, i gonić się berkiem;
a człowiek, czasami przechodząc, w bok zerkanie
i może zobaczy Parasol deszczący
i Deszcz z Parasolem wesoło tańczący...



BALONIK

Biegał Kubuś po szkolnym podwórku,
a balonik w krok za nim – na sznurku.
Trzymał Kubuś długi sznurek w ręce
i rozwijał, by było go więcej.
Chciał się balon wznosić ponad chmury,
ponad domy, ponad wielkie góry,
chciałby móc podziwiać wielkie kraje;
ponad rzeki latać, ponad gaje...

Biegał Kubuś i nie puszczał sznurka.
Nagle, szum się rozległ zza podwórka
i wiatr porwał sznurek z chłopca dłoni.
Po podwórku Kubuś balon goni.

Potem pobiegł między domy, gdzieś daleko.
Chciał go złapać, lecz balonik nie zaczekał;
coraz wyżej się unosił nad drzewami,
w górze zaprzyjaźnił się z ptakami
/co je zdziwił obiekt latający/



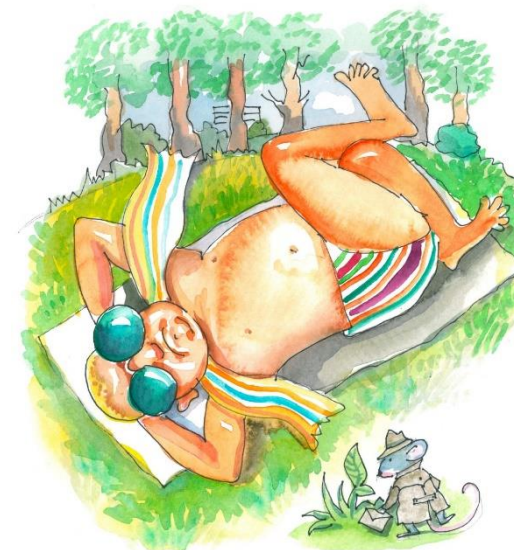
Balon leciał, a wędrówki jego końca
nie zbliżało nic, bo był bez sznurka
i bez chłopca, znanego podwórka.
I nie tęsknił balonik za ziemią.
Leciał i choć czasem robiło się ciemno,
choć się lękał na krótko, na mgnienie...
znów wesoły odkrywał promienie,
co go grzały, wołały do siebie...
I tak leciał, aż znalazł się w niebie.
W takim niebie, co słyszał czasami,
że istnieje gdzieś ponad chmurami.
W takim niebie, gdzie nigdy nic złego
Nie spotkało balona żadnego/
I pozostał tam długo, do teraz.
Kubuś z sobą inny balon zabiera
Kiedy idzie na szkolne podwórko.
Inny balon teraz leci na sznurku
i jak tamten... też marzy o niebie,
i o wietrze, co go porwie do siebie,
i poniesie między chmury, wysoko,
gdzieś ku Słońcu i ku lśniącym obłokom.

W PARKU SKARYSZEWSKIM

Między trawami coś w dal pomyka. Czy to cień lisa, może królika?
A może tylko żabki podskoki? Coś tam porusza trawy wysoki.
Co to za zwierzę, co za dziwadło przez trawy gęste tu się zakradło,
spokój zakłóca i śnienie burzy, swoim nadejściem przygodę wróży?

Postanowione. Muszę zobaczyć. Spoglądam w koło, co ruch ten znaczy.
Cichutko siadam, nie widzę stwora; przecież południe, nie duchów pora.
Czekam, co będzie i nasłuchuję, kto towarzyszy mi, wypatruję.
Wtem poruszyła się z traw zasłona - o, ogon widzę! Nie ma ogona.
Cień to podłużny mi zamigotał. - Ktoś Ty w tych trawach? Halo! Hej! Kto tam?
Nikt nie odzywa się do mnie dalej, a mnie ciekawość ogromna pali.
Trochę się lękam zielonej trawy. - Kto jest autorem dziwnej zabawy?
Nie mówię, że się wcale nie boję; dokoła tylko stwór i ja stoję,
Gdyby choć ludzie, gdyby zwierzęta...(Kiedy szli tędy? – już nie pamiętam)
Dawno to było. Teraz sam jestem. Sam, nie sam...przecież z obcym szelestem.
Cisza odwagi trochę dodaje. Wciągam powietrze i prosto staję.
Patrzę dokoła z bojową miną i szukam, co jest szmeru przyczyną.
Rozgarniam trawy, schylam się nisko. Wreszcie dostrzegam zupełnie blisko
szare, prześliczne maleńkie ślipie, co z dużym strachem na mnie też łypie.
To się mnie boi. Ja tego – trochę. Teraz już widzę – to myszka płocha
przyszła zobaczyć, kto tutaj leży. Patrzy i widzi, oczom nie wierzy,
że taki duży, taki mądrała przyszedł na słońcu się poopalać.

Leży na kocu, całkiem bez ruchu; słońce go ciepłem głaszcze po brzuchu.
- Gdzie w tym przyjemność i jakie cele? - Dziwi się myszka i czasu wiele
siedzi już w trawie i się przygląda, i dziwowisko wielkie ogląda.
Ona jest mała, lecz wie od dawna, że takie słońce – przyjemność żadna,
a tylko nuda wielka z leżenia. Urozmaicą ją poparzenia.



Dobrze się stało, że tutaj byłem i myszkę obok mnie zobaczyłem,
bo pomyślałem sobie, co ona, że słońce piękne, lecz poparzona
skóra nieładna oraz niezdrowa (choć karnacja tak kolorowa
bardzo udana i zachwyty wzbudzi, ale nie we mnie – u innych ludzi),
więc wziąłem kocik i krokiem żwawym ruszyłem naprzód użyć zabawy,
bo w ruchu wielka korzyść ze słońca; ruchu zażywać można bez końca.

SAMOCHODOWA PRZYGODA

W dzień pochmurny, tuż nad Wisłą, gdzie nikogo dziś nie spotkasz;
krzaki, błoto, droga śliska... przejeżdżała z wujkiem – ciotka.
Przejeżdżała – proste słowo, w życiu czasem kolorowo
lecz tym razem – burza, błoto – tak naprawdę szli piechotą.

Coś się stało z samochodem; gdy wjeżdżali w chaszczę, knieje,
on przystanął i rzekł do nich:- „Przodem idźcie Dobrodzieje.
Taką drogą ja nie jeżdżę, zakazane to są strony; ja się tutaj gdzieś
zagnieżdżę, gdzieś pod drzewem, tu, gdzie wrony...
A wy, brnijcie przez kałuże i szukajcie gdzieś schronienia;
Może, gdy ustaną burze, gdy od słońca wyschnie ziemia,
ja dogonię was i znajdę, wtedy – sygnał znany w świecie
wyślę do was żem łaskawy, i że ze mną pojedziecie”

Taką mowę im wygłosił. Potem prychnął, kichnął jeszcze.
Chociaż wujek bardzo prosił, ciotkę z zimna brały dreszcze;
wóz swych planów zmienić nie chciał, warknął do nich jeszcze cicho...
Wujek na to krzyknął głośno: - „Niech cię gracie bierze Licho!”

I ruszyli. Przeszli trochę.
Ciotka nagle się ogląda – samochodu nigdzie nie ma,
z jego miejsca się przygląda jakiś stworek niezbyt duży,
co fryzurę ma rozwianą i z uśmiechem do nich woła:
-„Żeście chcieli nadwiślaną drogą jechać – wasza sprawa,
ale auto – podarunek, ja odmówić nie mam prawa,
więc dziękuję wam stokrotnie, jakem małe Leśne Licho –
pstryknął palcem, machnął głową, potem zarechotał cicho
i tak zniknął jak samochód, wokół knieje, wokół błoto,
więc do domu wujek z ciotką całą drogę szli piechotą.

TRZY ŻYCZENIA

Jeszcze dzisiaj rybka złota może spełnić trzy życzenia.
Bacz byś wiedział o co prosić, wybierz tylko te marzenia,
które potem warto wspomnieć i z radością do nich wracać,
kiedy przyjdzie życia koniec, kiedy miną długie lata.

W pewien wieczór, na pustyni, kiedy słońce było nisko,
młody chłopak szepnął słabo – Daj mi żyć lub zabierz wszystko.

Rybka z bajki usłyszała, zobaczyła wycieńczenie,
życie chłopcu darowała – tak spełniło się życzenie.
Nastał ranek, słońce wzeszło, znów ogromny upał praży,
chłopak westchnął – Prowadź rybko, niedaleko, do oazy.
Znowu rybka mu pomogła, pokazała ocalenie.
Młodzieńcowi pozostało jeszcze jedno cud życzenie.

Lecz, gdy życie darowane, a w oazie wody dosyć
Czego pragnąć? O co jeszcze złotą rybkę można prosić?

Stanął chłopak zamyślony (czy bogactwa jeszcze pragnie
Czy chce władzy, może sławy o czym marzy w sercu na dnie?
O mądrości, czy o szczęściu, o cierpieniu, czy swawoli?
Które z marzeń gdzieś ukrytych najdotkliwiej chłopca boli?
Trudny wybór, prosić może tylko teraz – takie czary,
A więc prosi – Spraw to Rybko, abym nigdy nie był stary.



Kubek wody do ust wznosi, by ugasić swe pragnienie
Nagle słyszy jakieś głosy, jakieś dziwne ostrzeżenie.
- Wszystko mogłam ci darować: zdrowie, mądrość, skarby wielkie,
Szczęście, miłość oraz władzę. Miałbyś wszystko, miał – potęgę.
Ty wybrałeś brak starości, więc nie czekaj na nią wcale –
Giń oazo! Ty giń razem na pustyni, w tym upale.

Lecz nie każdy szansę traci na trzech życzeń wypełnienie,
kto wie, czego w życiu pragnie może spełnić swe marzenie.
Rybka chętnie dopomoże i do bajki nim powróci
spełni ludzkie trzy życzenia, jakiś urok może rzuci...

PATRIOTYCZNIE?

Nie wiedziałam, co zrobić; wiersz mam znaleźć ciekawy –
taki, co to o Polsce, lub Syrence z Warszawy...

Musi być patriotyczny – trudność dla mnie nie lada;
co to jest „patriotyczny”, kogo spytać wypada?

Już znalazłam niejeden: o zwierzętach, o drzewach,
o poległych na wojnie, o słowiku, co śpiewał,
i o Zosi – Samosi, o mazurkach Szopena,
był też taki o wstążce, co się w Wisłę przemienia,
o historii, o szkole, o tańczeniu walczyka,
o Piłsudskim, Moniuszce, o tych, co na pomnikach...
Były krótkie i długie - poematy, rozprawy...
Był wiersz o bohaterskim Prezydencie Warszawy;
tym, co pragnął, by zawsze była w kwiatach i śliczna...

Lecz cóż począć, wciąż nie wiem, które z nich patriotyczne...?

- Może Pani mi powie, czym „patriotyzm” „Ojczyzna”?
(Czy wypada nie wiedzieć? Czy do tego się przyznać?)

Pani głową kiwnęła, uśmiechnęła się ślicznie, powiedziała:

- Te wiersze wszystkie są patriotyczne,
bo „patriotyzm” to miłość, a „Ojczyzna” – my sami;
kiedy o Niej myślimy, kiedy o Niej śpiewamy.
I nieważne, czy wielkie, czy też małe są słowa;
ważne czuć się Polakiem i Ojczyznę miłować.





zakochaj się
w Warszawie

na Pradze
Południe